

**žAR**



WERONIKA  
MATHIA

**ŻAR**

Copyright © Weronika Mathia, 2023  
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska  
Marketing i promocja: Karolina Guzik  
Redakcja: Aleksandra Deskur  
Korekta: Ewelina Sikora-Chodakowska, Marta Akuszevska  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl  
Projekt okładki i stron tytułowych: Daniel Rusiłowicz  
Fotografia na okładce: © robert\_em | Unsplash  
Fotografia autorki: © Justyna Wasiniewska

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Książkę wydrukowano na papierze Creamy HiBulk 53 g/m<sup>2</sup> vol. 2,4  
dostarczonym przez firmę **ZING** S.A.

ISBN 978-83-67815-78-9

CZWARTA STRONA  
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 853-99-10  
redakcja@czwartastrona.pl  
www.czwartastrona.pl

Dla mojego męża



# 1.

*Dawniej*

Dzień powoli się tlił. Lena siedziała z Rafałem na schodach. Stara niebieska farba odchodziła płatami z drewnianych poręczy. Schowali się w cieniu, na ganku tego straszego domu w Wilgach. Chodzili tam, kiedy chcieli być sami. Opuszczony budynek stał na uboczu sąsiedniej wsi, dziewczyna sama w życiu by tam nie poszła, ale z Rafałem mogła więcej. Wydawało jej się, że razem są niezniszczalni, że wolno im wszystko.

Włożyła krótką spódniczkę i drzazgi kłuły ją w uda, między jej stopami wędrowały mrówki. Jedna wspinała się po czarnych sandałach, które Lena kupiła kilka dni wcześniej. Suche powietrze nasyciło się zapachem traw, gdzieś w oddali słychać było zgrzyt pił z tartaku.

– Mama nie będzie zła, że przyszedł tu prosto z pociągu? – Rafał podał jej ciepłą puszkę z piwem, którą ukradł ojcu, żeby mogli świętować. Lena przyjechała z Torunia zaraz po zakończeniu roku szkolnego. Kamień, który położyła na świadectwie, parzył w dłonie.

– Mówiłam, że odbierzesz mnie ze stacji. Skłamałam, że idziemy na pizzę.

Zatrzymała wzrok na palcach Rafała. Smukłych, delikatnych. Stworzonych do przewracania kartek w książkach i rysowania. Zmienił fryzurę, już nie układał włosów do góry, ale obciął je tak krótko, że wyglądały teraz jak delikatny meszek.

Rafał od dwóch lat dojeżdżał do technikum w Kotlinie, oddalonym o dwadzieścia kilometrów miasteczku powiatowym. Miał prowadzić zakład mechaniczny z ojcem, kiedy skończy szkołę. Dzisiaj wagarował, chociaż powinien być na praktykach.

Zrobił to dla niej. Nie widzieli się od trzech miesięcy.

– Smakuje? – Oczy Rafała się śmiały, a Lena próbowała zrobić głupią minę.

– Jest spoko – skłamała. Wypiła ciepłe piwo, bo zaschło jej w gardle, poza tym nie chciała wyjść na mięczaka. – Muszę w krzaki. – Poprawiła spódniczkę i ruszyła prosto w gęste rośliny przy studni.

Słońce natychmiast rozpałiło skórę dziewczyny. Jej skronie pulsowały, horyzont falował odrobinę za szybko. Kucnęła i odważyła się spojrzeć na stary budynek. Dom wyglądał jak jeden z wielu pustostanów w tej okolicy. Piętrowy, podpiwniczony, z czerwoną dachówką. Szary tynk odpadł w kilku miejscach i odsłonił stare cegły. Sprawiał wrażenie zwyczajnego opuszczonego domu. Ale to tylko pozory. Lena miała wrażenie, że środkiem kryło się coś niedobrego. Czują to całym ciałem, które mimowolnie się spinało, ilekroć patrzyła w puste okna, z których ziała czerni. Słońce jakby na przekór tańczyło na brudnych szybach. Kłuło w oczy, które trzeba było mrużyć.

W miejscu drzwi wejściowych wisiał stary, wyliniały koc. Lena nigdy nie weszła do środka. Znała tylko drewniany ganek i podwórko. Na samą myśl, że miałyby wsunąć tam stopę, drętwiały jej nogi.

„Mówią, że jest nawiedzony” – przypomniała sobie słowa matki. Chciała wierzyć, że to głupie zabobony powtarzane z pokolenia na pokolenie. Odwróciła wzrok.

– Beznadziejne sandały. – Poprawiła skórzane paski. Ziarenka piasku przykleiły się do skóry.

Rafał gdzieś zniknął. Lena spojrzała na pusty ganek, na którym przed chwilą siedzieli. „Nie bądź głupia, na pewno jest na podwórku” – pomyślała i ruszyła ścieżką w tamtą stronę, omijając pokrzywy, które muskały jej łydki, zostawiając czerwone, swędzące bąble.

Przywitały ją cisza i bezruch.

Zardzewiała huśtawka, z której urządzali zawody w skakaniu, nawet nie drgnęła. Za to powietrze falowało. Gorące jak para unosząca się z czajnika, owiewało ciało dziewczyny. Biała koszula z kołnierzykiem kleiła się do pleców. Odpięła kilka guzików, potarła mokrą od potu twarz. Spojrzała na dom. W jednym z okien mignęła czyjaś sylwetka.

Rafał uśmiechnął się i gestem zawołał ją do środka.

– Hej – powiedziała bezgłośnie.

Pomyślała, że wygląda jak trup. Jak zombie z horrorów klasy B, z których się śmiali. Błada, spocona, ledwie powłóczyła nogami w jego stronę. Nie mogła uwierzyć, że wszedł do domu. Przecież wiedział, że Lena się boi. Spojrzała przez ramię na drogę, która prowadziła do ich wsi, i przeszło jej przez myśl, żeby uciec.

Ale coś przyciągało ją do tego domu. Coś kazało jej iść w jego stronę. To był ten sam głos, który kazał dotykać językiem bolącego zęba albo wziąć na rękę ropuchę, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest tak obrzydliwa, na jaką wygląda. Przecież przychodzili tu od wielu lat.

– Do jasnej cholery, razem możemy wszystko – powiedziała do siebie i wróciła na ganek ścieżką pełną pokrzyw.

Stała przy schodach. Drapała balustradę, niebieska farba wbijała jej się pod paznokcie, powodując delikatny ból. Lena słyszała, że Rafał chodzi po pokoju. Chyba przesuwiał jakieś przedmioty, otwierał szafki. Stare zawiasy jęczały. Podłoga skrzypiała.

Znowu stanął w oknie. Tym razem uniósł brwi, a jego mina wyglądała, jakby pytał: „Idziesz?”. Lena pokiwała głową, wzięła głęboki wdech i zaczęła wchodzić po stopniach. Liczyła w myślach oddechy.

Jeden. Wszystko się w niej skurczyło i spięło, kiedy dotknęła starego, brązowego koca w drzwiach. Wyobrażała sobie, że w środku żyją jakieś wstrętne robale. Od ilu lat tam wisiał? Dwa. Spojrzała na swoje stopy. Na sandały, które wpijały jej się w skórę, tworząc brzydkie czerwone pręgi. Trzy. Weszła do środka. Zatrzymała wzrok na brudnej, osmalonej podłodze. Podobno ten dom płonął. Ale nie tak, jak inne domy.

Ogień wypalał meble, żywność, książki. We wsi mówili, że to diabeł i jego żar. Tlił się tak długo, aż z przedmiotów zostawała garść popiołu. „Co, jeśli to prawda? Co, jeśli to zło nadal tu mieszka? I nas też spali?” – pomyślała.

Na wszelki wypadek postanowiła zostać blisko wejścia. Uspokoiła oddech i podniosła wzrok na czarne od sadzy ściany. Tam, gdzie wisiały obrazy i krzyż, farba wyglądała na nietkniętą. Żółty kolor wciąż był jaskrawy i nie pasował do pokoju. Na podłodze wały się puste butelki, leżało kilka poprzewracanych szafek, których ogień najwidoczniej jakimś cudem nie pochłonął. Wszystkie otwarte. Pomiędzy nimi lawirowało światło, rozświetlało brudne deski, kreśliło wzory na ścianach. Było w tym coś pięknego i przerażającego zarazem. Lena potarła ramiona. Miała gęsią skórkę. Może od dziwnego uczucia chłodu, które ogarnęło ją, gdy tylko przekroczyła próg tego domu. Zapach kojarzył się z piwnicą w jej domu. Pomieszczeniem, w którym mama trzymała starocie i pudła z rzeczami po babci.

– Wiesz, że tak naprawdę tu nie straszysz? Wszyscy tu przychodzą poza tobą – powiedział chłopak.

– Ty też? Przychodzisz, kiedy mnie nie ma? – Lena stanęła niepewnie na środku pokoju. Zerknęła na wejścia do

kolejnych pomieszczeń. Prześladowało ją dziwne uczucie, że ktoś tam jest.

On ociągał się z odpowiedzią.

– Czasami. – Podszedł i splótł jej dłonie ze swoimi. – Zmieniłaś się – wyszeptał.

Musiała zadrzeć głowę, żeby patrzeć mu prosto w oczy. Zastanawiała się, czy zawsze były takie niebieskie.

– Obcięłam włosy – zażartowała. Przecież nie o to chodziło. – Zresztą ty też.

Dziewczyna dokładnie widziała jego oczy, usta. Pachniał alkoholem. Pomyślała, że wypił więcej niż tę puszkę piwa na ganku. Wiedział, gdzie ojciec trzyma klucz od barku. Na pewno ukradł wódkę. Może stąd wzięły się te butelki na podłodze. Może wypił już tyle, że nie wiedział, co robi. W jego oczach Lena widziała niewyraźne odbicie zakochanej dziewczyny. Słyszała bicie swojego serca. Chciało się wyrwać i odlecieć. Przymknęła powieki. Głowę wypełniała jej gonitwa myśli i wspomnień. Rafał przynosił w nich jabłka z sadu. Wgryzali się w słodki miąższ i rzucali ogryzki na dach stodoły. Odrabiali razem lekcje, ich łokcie ocierały się o siebie. Chodzili do sklepu. On niósł jej zakupy, ona całą drogę tańczyła. Tańczyła dla niego.

Czekała. Smakował latem. Słoną skórą. Słońcem. Lena czuła delikatne, gładkie dłonie na swoich udach, a potem wyżej, jeszcze wyżej. Rafał usiadł na podłodze i przyciągnął dziewczynę do siebie. Zdjął koszulkę i powoli rozpiął jej białą bluzkę. Oddychali jednym powietrzem. W Lenie coś otworzyło się i zamknęło. Uniosło i opadło. To coś nadchodziło falami i zostawiało po sobie głód. Chciała, żeby byli najbliżej, jak tylko się da. W sobie i dla siebie.

Wtedy wszystko zaczęło wibrować. Obraz przestał być statyczny, poruszał się razem z nimi. Światło migotało, mieniając się tysiącem iskier. Lena stała się jedną z nich. Rozedrganą

drobinką, którą porwał wiatr. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Delikatny ból szybko ustąpił miejsca fali przyjemnych dreszczy. Zgubili tempo, zatracili się w przyjemności.

– Kocham cię, zawsze liczyłeś się tylko ty – szeptwała, kiedy błędził ustami po jej ciele i na nowo nadawał mu rytm. – Kocham cię – powtórzyła.

Czas się zatrzymał i trzymał ją w szachu. Wszystko zwolniło. Słońce leniwie przesuwawało się po oliwkowych ramionach Rafała. Lena nerwowo krążyła opuszkami palców wokół znamion na jego obojczykach. Oddychała płytko. Iskra spadła na podłogę, wypaliła się.

„Odpowie? Dlaczego nie odpowiada?” – myślała.

Serce biło jej coraz szybciej. W pewnym momencie miała wrażenie, że zagłuszyło wszystko inne. Starła się zachować spokój, ale czuła, że za chwilę porwie ją burza. Gdyby mogła, cofnęłaby czas.

„Idiotka” – pomyślała. Była pewna, że łączy ich coś wyjątkowego. Sądziła, że znaczy dla Rafała coś więcej niż dziewczyna, którą można przelecieć w opuszczonym domu. Oderwała się od chłopaka i poprawiła spódniczkę, włożyła bieliznę. Spojrzała na swoje nogi – brudne i poranione od starej podłogi. Zapięła guziki wymiętej koszuli. Sadza i piasek przykleiły się do materiału.

– Lena, przepraszam... – Rafał podniósł się z ziemi i zapiął spodnie.

„A więc to tak?” – pomyślała z goryczą. Łzy rozmazały jej obraz. Widziała niewyraźnie sylwetkę Rafała. Chyba rozłożył ręce. Lenie się wydawało, że idzie w jej stronę i chce ją przytulić. Czuła, że jeśli na to pozwoli, straci wszystko.

Uciekła. Najpierw schodami, potem ścieżką pełną pokrzyw za dom. Na podwórku przewróciła się i zdarła kolano do krwi. Biegła polami, lasem i wzdłuż ulicy. Biegła, jakby gonił ją sam diabeł. Zgubiła po drodze sandały. Płonął w niej ogień, którego nie potrafiła ugasić.

W swoim pokoju zwinęła się w kłębek i starała się wymyślić jakiś plan. Jak to wszystko odkręcić? Wymknęła się do łazienki, zdjęła ubranie i spojrzała w lustro. Myślała o tym, co się stało. Dotknęła palcami suchych warg. Przypomniała sobie dłonie Rafała na swojej skórze. Żaden chłopak nie dotykał jej w taki sposób. Nikomu na to nie pozwoliła.

Lena była pewna, że już nigdy nie będzie taka, jak wcześniej. To przez ten dom. Wypalił w niej ślad.

Wykąpała się i wróciła do łóżka. Próbowała zasnąć. Mijały kolejne godziny, zrobiło się ciemno. Dziewczynę z odrętwienia wyrwało pukanie w okno, a potem cichy gwizd. To Rafał, wszedł na dach garażu, który przylegał do jej domu. Wypowiadał szeptem jej imię i stukał palcami w szybę.

– Lena, muszę z tobą porozmawiać – usłyszała. – Proszę cię, otwórz.

Naciągnęła koldrę na głowę i udawała, że śpi. „Nie teraz” – pomyślała. Jednak kiedy była pewna, że go nie ma, podeszła do okna i je otworzyła. Na parapecie leżały świadectwo Leny i kartka z jej portretem, jednym z wielu, które Rafał narysował. Z tyłu dopisał: „Przepraszam”.

Oddychała głęboko. Świerszcze grały jednostajnie, zegar na ścianie tykał i wskazywał dwudziestą trzecią. Panowała jakaś dziwna harmonia. Nawet wiatr poruszał koronami drzew w równym, spokojnym rytmie. Dziewczyna wpatrywała się w dom Rafała, który sąsadował z tym jej. Mieszkali przy głównej ulicy wsi, budynki niemal się przytułały. Szukała znajomej sylwetki w oknie na piętrze, ale gdy nic nie dostrzegła, położyła się spać.

Śniła, że daje mu kolejną szansę. Szeptał, że ją kocha.

W tym czasie Rafał wziął gruby sznur ze stodoły ojca i poszedł do nawiedzzonego domu w Wilgach. Lena była ostatnią osobą, z którą próbował porozmawiać. To ona odnalazła jego ciało następnego dnia.

## 2.

### *Obecnie*

Słońce świeciło w oczy, więc Lena złożyła dłonie w mały daszek i zmrużyła powieki. Przed sklepem ustawił się długi ogonek klientów. Niby market, ale wiejski i mały. Do środka mogło wejść tylko piętnaście osób. Większość z nich wychodziła z siatkami, w których pobrzękiwały szklane butelki. Lena sama chętnie wypiłaby schłodzone piwo, gdyby nie musiała wsiadać zaraz do samochodu. Ktoś uderzył ją w ramię, ale stała niewzruszona, jakby wrosła w betonową ścieżkę. Przez lata pracy jako dziennikarka nauczyła się podsłuchiwać i obserwować ludzi tak, żeby nie zwracali na nią uwagi. A teraz? Zero profesjonalizmu. Wpatrywała się w plecy chłopaka, a jej serce biło szybciej za każdym razem, kiedy rozglądał się na boki.

„Odwróć się” – prosiła w myślach.

Była tak blisko, że wystarczyłoby kilka kroków, a mogłaby dotknąć jego ramienia. Stał właśnie przy warzywniaku, który w sezonie rozkładano na świeżym powietrzu przy ścianie sklepu.

– Po ile te truskawki? – zapytał. Miał niską, ciepłą barwę głosu. Kiedy ekspedientka zanurkowała pod ladę, poczęstował się największym owocem.

Lena się uśmiechnęła. Też lubiła truskawki.

Spojrzała na swoje stopy i wyobraziła sobie, jak pokonuje dzielącą ich odległość.

Tylko co by wtedy powiedziała? „W końcu cię odnalazłam”, „Cześć, masz ochotę na kawę?”, a może to, co uwierało najbardziej: „Przepraszam, czy kiedykolwiek mi wybaczysz?”.

A co on by odpowiedział? „Czekałem tyle lat”, „Chodźmy porozmawiać” czy raczej „Nie chcę cię znać”?

W sklepie Lena schowała się za wysokimi półkami i obserwowała, jak on lawiruje z koszykiem między regałami. Patrzyła, co kupuje, i zgadywała, co będzie jadł na kolację. Kanapki z szynką, serem i pomidorem? Chyba tak. Ucieszyła się, bo to dobry wybór. Lepszy niż gówniane gotowe hamburgery albo parówki.

Szukała w jego sylwetce śladów przeszłości. Chodził wyprostowany i pewny siebie. Był wysoki i świetnie zbudowany. Może trenował? Skóra na bicepsach się uniosła, kiedy napinał mięśnie, przekładając koszyk z ręki do ręki. Miał bliznę na przedramieniu. Właściwie szramę, długą na dziesięć centymetrów.

Zabolało ją, jakby sama doświadczyła urazu, po którym została paskudna pamiątka. Czy był małym chłopcem, kiedy to się stało?

„Odwróć się” – prosiła w myślach, kiedy stał przy półce z chipsami i wybierał smak. Wziął do ręki solone, a potem odłożył je i sięgnął po paprykowe. Znowu się uśmiechnęła, ekstra cienkie, ona też lubiła je najbardziej.

– Czy może mnie pani przepuścić? – Lena usłyszała za sobą zdenerwowany męski głos.

Cofnęła się i zrobiła miejsce facetowi, który mógłby uchodzić za reklamę mody polskiej turystyki. Opięta na dużym brzuchu koszulka z wytartym napisem, krótkie bojówki i sandały wciśnięte na białe skarpetki. Kucnął przy przyprawach

i zablokował jedyne wyjście z alejki, w której Lena zrobiła sobie punkt obserwacyjny. Kiedy w końcu udało jej się stamtąd wydostać, chłopaka już nie było w sklepie.

Wyszła na zewnątrz i poszukała go wśród ludzi, którzy stali w kolejce lub wchodzili do środka. Przestraszyła się, że rozpląnął się w powietrzu. Chociaż знаła jego adres. Wiedziała, że chłopak istnieje i mieszka niedaleko. Po prostu pierwszy raz odważyła się go śledzić. Wcześniej kilka razy obserwowała z daleka jego dom, a właściwie zmurszały płot, który zasłaniał niski budynek ze zniszczonym dachem.

– Przepraszam. – Poczula na ramieniu czyjąś dłoń.

Lena miała wrażenie, że za chwilę wydarzy się coś ważnego. Zrobiła krok do przodu, a potem odwróciła się w stronę, skąd dobiegał niski i ciepły w barwie głos, który zapamiętała, mimo że słyszała go tylko raz, gdy pytał o truskawki. Poczula też ich zapach, bo siatka z owocami otarła jej się o udo, gdy chłopak próbował ją minąć.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała w górę. Na twarde, męskie rysy twarzy z wyraźnie zarysowanym podbródkiem. Miał delikatny, ciemny zarost i mocno wykrojone usta. Wyglądał jak gangster z serialu telewizyjnego. Na szyi nosił gruby, złoty łańcuch z nieśmiertelnikiem, który kołysał się, kiedy chłopak przestępował z nogi na nogę.

Nawet nie spuścił wzroku. Patrzył pusto w przestrzeń przed sobą. Z jego miny Lena wyczytała zniecierpliwienie.

– To ja przepraszam – powiedziała cicho.

Minął ją bez słowa, a ona poczuła się niewidzialna i niepotrzebna. Sama nie wiedziała, czego oczekiwała od tego spotkania. Była dla niego obcą kobietą. Jedną z wielu osób, które stały w kolejce do sklepu. Nikim więcej.

Lena podeszła do samochodu i otworzyła szeroko drzwi. Położyła dłonie na dachu starego fordka, który kiedyś należał do jej rodziców, i czekała, aż zaczną palić tak mocno, że będzie

musiała oderwać je od gorącej blachy. Ból fizyczny powoli rozpuszczał to, co bolało w środku. Patrzyła, jak chłopak odchodzi. Pot spływał jej po plecach, a jego sylwetka robiła się coraz mniejsza, aż w końcu zniknął za zakrętem.

Wsiadła do samochodu i czekała chwilę, aż jej oddech się uspokoi, a podmuch klimatyzacji obniży temperaturę. Nie pamiętała, kiedy ostatnio lato było takie gorące. Spojrzała przez okno na skrzące się w oddali przerzedzone pola rzepaku. Przez kapryśną pogodę i przymrozki część roślin zamarała, a to, co przetrwało, błagało o odrobinę deszczu. Wyschnięta, wyblakła trawa na poboczu trzeszczała, jakby trawił ją ogień. Liście żółkły i widać było, że większość z nich nie doczeka jesieni. Owoce i warzywa szybko robiły się przejrzałe. Ten brak równowagi w przyrodzie przełożył się na ceny. Wszyscy narzekali, że jest coraz drożej, a Lena pisała dla lokalnej gazety artykuły o tym, że to nie koniec. Że będzie jeszcze gorzej.

Zwróciła uwagę na błękitne niebo, bezchmurne i bezkresne. Idealne dla spektaklu, jaki na wieczór szykowała natura. Lena czytała, że tego dnia ma nastąpić pełnia Gorącego Księżyca. Przez kilka następnych dni srebrny glob znajdzie się wyjątkowo blisko naszej planety. Zaświeci o trzydzieści procent jaśniej i będzie o jedną czwartą większy niż przez resztę roku. „Gorący Księżyc pocałuje Ziemię” – ułożyła w myślach tytuł. Nie chciała tego przegapić.

Powoli ruszyła przed siebie i skierowała się w stronę Górska, swojej rodzinnej wsi. Musiała jechać zaledwie pięć kilometrów, ale przez pogodę ciężko było wysiedzieć nawet te kilka minut. Kiedy między Wilgami a Górskiem mijała nawiedzony dom, mimowolnie spięła mięśnie. To miejsce przywoływało złe wspomnienia. Mogła patrzeć na drogę lub obejmować wzrokiem drzewa przy jezdni, nie musiała na niego patrzeć.

Tylko że on patrzył na nią. Czarne, puste okna, które błyszczwały w słońcu. Niebieski, spróchniały ganek. Wydeptana

trawa i kłosa wokół domu, które świadczyły o tym, że koszarne miejsce nadal cieszyło się powodzeniem. Drzwi nie zakrywał już stary koc, a płyta pilśniowa.

Lena włączyła radio i przez resztę drogi próbowała nie myśleć o tamtym miejscu. Wjechała przez otwartą bramę na podwórze i zaparkowała w cieniu stodoły. Powrót do domu rodzinnego zawsze oznaczał powrót do przeszłości i w pewnym sensie do Rafała. Spojrzała na sąsiednią posesję, gdzie nadal mieszkali jego rodzice. Piętrowy domek kiedyś wyglądał jak kopia jej domu.

Kiedyś.

Teraz budynek przypominał zjawę z przeszłości. Zaniebana kobieta, która od lat nie przeglądała się w lustrze. Okna, choć czyste, nie doczekały się wymiany na nowszy model i z drewnianych ram odchodziła biała farba. Na dachu leżały zaschnięte liście i pnącza czegoś, co w przeszłości porastało dom. Na szarym tynku pojawiła się sieć szczelin. Drobne pęknięcia, których nikt nigdy nie zakleił.

„Gdybyś tu był, wszystko potoczyłoby się inaczej” – pomyślała kobieta ze smutkiem i poszła do domu.

Chciałaby, żeby przywitał ją zapach rosołu. Mieszanka bułionu z dużą dawką lubczyku z ogrodu. Kilka razy próbowała odtworzyć ten smak i nigdy się nie udało. Mama była świetną kucharką. Teraz w domu pachniało co najwyżej zwietrzałą kawą. Dawniej mama zrobiłaby dla Leny obiad i zapytała, jak było w pracy, czy wywiad się udał i gdzie będzie mogła go przeczytać. Pewnie przewiesiłaby ścierkę przez ramię i niezadowolona zauważyłaby, że córka spaliła sobie ramiona. „Zapomniałaś użyć kremu!” Tak by powiedziała.

Lena od razu ruszyła po schodach do góry. Położyła dłoń na dębowej, przyjemnie chłodnej poręczu. Drewno, którego latami dotykali ona i rodzice, stało się w końcu idealnie gładkie. Zapukała do pokoju syna.

– Ty wariacie! – Kobieta usłyszała zza drzwi dziewczęcy głos i śmiech. Zaczęła się zastanawiać, czy ma gościa.

– Proszę! – krzyknął Jasiek. Dźwięk zniknął. Syn siedział zgarbiony przy komputerze i montował kolejny film. Na ekranie mignął obraz długich, czarnych włosów, zbliżenie na usta. Chłopak szybko wyłączył monitor i odwrócił się na krześle.

– Tadam! Wróciłam! – zawołała Lena teatralnie. – Stęskniłam się.

Jasiek nic nie odpowiedział, wstał i podszedł ją przytulić. Mocniej niż zwykle, odrobinę za długo.

– Widzę, że brakowało ci mamusi – próbowała żartować.

Lena przyglądała się jego ciemnej karnacji i orzechowym oczom. Był taki wysoki, że sięgała mu ledwie do ramienia. Założył koszulkę z logo Realu Madryt i jeansowe szorty, które były o wiele za luźne. Zawsze był szczupły, ale kobieta pomyślała, że podczas jej nieobecności zrobił się jeszcze chudszy. Przez tydzień mieszkał sam, pewnie zapominał o obiadach i jedynym ciepłym posiłkiem, który przygotowywał, była zupka chińska. Wyglądał też dojrzej, z jego twarzy zniknął łobuzerski błysk, tak bardzo lubiany przez matkę. Zamiast niego pojawiło się coś nowego. Lena nie potrafiła tego nazwać, ale odniosła wrażenie, że jest smutny i za wszelką cenę stara się tego nie okazać.

– Zaraz ci wszystko opowiem, mam dla ciebie prezent. – Nachyliła się do walizki i zaczęła rozpinać zamek. Zgodnie z tradycją, zawsze gdy wyjeżdżała na dłużej pisać reportaż, przywoziła mu najbardziej obciachowy gadżet, jaki udało jej się znaleźć na stoiskach z pamiątkami. Tym razem była to figurka zezowatej owcy, która trzymała w zębach miniaturową ciupagę. Próbowała wymacać ją palcami. – Mam! – Poddała synowi prezent zawinięty w papier. Czekala na żart, dowcipną ripostę w jego stylu.

Przyglądał się figurce z nieobecnym uśmiechem i w końcu rzucił:

– Fajna.

Lena poczuła rozczarowanie. Naprawdę długo szukała czegoś, co rozbawi ich oboje.

Jasiek postawił owcę na parapecie. Kobieta niechętnie spojrzała w tamtą stronę. Gdyby stanęła tam i odciągnęła firankę, zobaczyłaby dom Rafała. Puste okno w jego starym pokoju. Nachyliła się do walizki i pozwoliła, żeby włosy zakryły jej twarz. Zamknęła zamek, manewrując nim przy bagażu odrobinę dłużej, niż to było konieczne.

– Udało ci się wykroić czas na zwiedzanie? – zagadnął Jasiek.

– Jasne. – Jeden głęboki wdech i już mogła z nim rozmawiać. Wyciągnęła z kieszeni telefon. – Myślisz, że bym sobie darowała? Być w Tatrach przez tydzień i nie zdobyć ani jednego szcztytu?

– Chyba żartujesz? Nie mów, że robiłaś zdjęcia komórką! – Udawał, że ma zawał, i pokazał ręką na półkę, na której stało kilka aparatów fotograficznych. – Przecież wiesz, jak używać lustrzanki. Nie wierzę, że to mówię, ale chyba jesteś uzależniona od telefonu.

Zaśmiali się. Im dłużej Lena patrzyła na syna, tym lepiej się czuła. Jasiek miał dar do rozładowywania emocji. Kiedy dawno temu klóciła się z jego ojcem, potrafił ich pogodzić jednym gestem albo spojrzeniem. Był jak plaster na stłuczone kolano.

– Daj, wrzucę na ekran.

Wziął od mamy komórkę i podłączył do komputera. Przewinął serię zdjęć, które zrobiła na potrzeby artykułu dotyczącego budowy nowej drogi, która miała pozbawić setki ludzi pracy i spokoju. Po chwili patrzyli na góry. Majestatyczne skały, na których igrał światłocień, w takiej skali wyglądały jak kamyki o ostrych brzegach rzucone przy tafli jeziora, ale oboje doskonale wiedzieli, ile czasu potrzeba, żeby wspiąć się na jeden ze szczytów.

– Byłaś na Małej Wysokiej? – Jasiak od razu rozpoznał na zdjęciu panoramę Doliny Staroleśnej.

– Tak, i weszłam na szczyt od strony Łysej Polany. – Lenie przeszło przez myśl, że to głupie, ale czuła się dumna. Prawie trzydziestokilometrowa trasa zajęła jej cały dzień marszu. Następnego dnia bolały ją mięśnie, o których istnieniu nie miała pojęcia. Wciąż czuła zakwasy pod kolanami. – Przez to wróciłam o dzień później, niż zamierzałam. Przepraszam. – Położyła mu dłoń na ramieniu i delikatnie ją ścisnęła.

– Spoko – mruknął Jasiak i przełączył na następną fotografię. Kiedy zrozumiał, na co patrzy, zaczął się śmiać. Szczerze, z głębi. Jak dziecko, któremu ktoś właśnie sprawił największą frajdę w życiu. – Nie wierzę, pamiętałaś?

Lena oczywiście pamiętała dziwną zabawę, którą Jasiak wymyślił lata temu. Chciała mu sprawić przyjemność, zanim ich życie się zmieni. Zastanawiała się, czy kiedy jej syn dowie się o wszystkim, nadal będą potrafili rozmawiać swobodnie. Jak zmieni się ich relacja i codzienność?

– Tutaj seria dziesięciu najbardziej niedopasowanych butów, potem nakryć głowy. A na końcu cała kolekcja dziwnych ubrań. Moim zdaniem wygrywa cekinowa sukienka wiązana na szyi, ale to już sam oceń.

– Aż żałuję, że nie byłem tam z tobą. – Jasiak zatrzymał wzrok na kobiecie, która próbowała wspinać się po ścieżce w wysokich czółenkach z kokardą. – Aua. Nawet nie chcę myśleć, jakie musiała mieć potem zmasakrowane stopy.

Lena proponowała mu wyjazd, ale Jasiak wołał pracować nad etiudą na konkurs. Marzył o karierze operatora filmowego. Wiedziała, że kiedy syn miał w ręku kamerę, działo się coś magicznego. Potrafił wylapać światło, którego nikt inny nie dostrzegał. Uchwycić zwykle momenty, z których tkął niezwykłą historię. Całe życie wspierała jego zainteresowania i teraz też nie chciała stawać im na drodze. Czuła, że może mu

zaufać i powinna to zrobić, choć jeszcze nigdy nie zostawiała go samego w domu na tak długi czas. Jasiak przeprowadził się do Górska tylko na rok. To nie było proste, bo musiał zostawić starych znajomych i szkołę w Warszawie tylko po to, żeby ostatnią, maturalną klasę kończyć w niewielkim liceum powiatowym w Kotlinie.

Jasiak przewijał zdjęcia na monitorze i zatrzymał się na kadrze, który pokazywał chłopaka ze sklepu. Jego lekko pochyloną sylwetkę, jak gdyby sięgał po coś, co spadło na ziemię. Tło za nim było na tyle neutralne, że zdjęcie mogło zostać zrobione w każdym miejscu na świecie. Lena poczuła, że w dole jej brzucha zaciska się węzeł.

– On mi kogoś przypomina – powiedział Jasiak i przechylił głowę.

„Kogo?” – pomyślała. „Czy widzisz w nim siebie?” Zastanawiała się, czy to dobry moment, żeby podjąć rozmowę. Układała ją w głowie całą drogę powrotną. Kilka godzin wymyślonych dialogów. Jej argumentów i jego odpowiedzi. Wydawało się, że jest przygotowana na wszystko.

– Znajdziesz czas dla mnie po kolacji?

– Kurczę, ale jutro, dobra? Jest taka impreza w Wilgach... – Nie patrzył mamie w oczy.

Lena wiedziała, że syn nawiązał w nowym miejscu kilka znajomości. Miał dziewczynę, spotykał się z Kasią Kwiatkowską. Ale żeby imprezy? W stylu techno, w wielkim blaszanym hangarze, gdzie latem gromadziła się młodzież z Wilg, Górska i innych okolicznych wiosek? To do niego nie pasowało.

– A mógłbyś zostać? Naprawdę mi na tym zależy.

– Jutro. Mam już plany, okej? Umówiłem się z Kaśką. Właściwie to muszę się zbierać. – Wyłączył komputer i wzruszył ramionami. Dał do zrozumienia, że skończył rozmowę.

Lena udą, że nic się nie stało, i poszła do swojego pokoju. Rzuciła walizkę na łóżko i poszła pod prysznic. Nie chciała się

kłócić z synem, chociaż wyprowadził ją z równowagi. „Trzeba było nie zostawiać go w domu samego na tydzień. Ciesz się, że ma plany, a nie siedzi całe dni przed ekranem” – pomyślała.

Potem zeszła do kuchni. Od kiedy nie było w niej rodziców, nie miała ochoty gotować. Wrzucała w siebie byle jakie jedzenie, na stojąco, w pośpiechu. I niestety tak samo robił Jasiek, o czym świadczyły rozgardiasz i brudne naczynia w zlewie.

– Chłopaku, ale zaszalałeś. – Podeszła do zlewu i część kubków przełożyła do zmywarki, włączając ekologiczny program mycia. Potem napełniła dzbanek wodą i podlała wszystkie kwiaty, o które tak bardzo dbała jej mama.

„Zwiędnie” – pomyślała smutno, krusząc w dłoni wysuszone liście paproci.

Rodzice odeszli niemal w tym samym momencie. Najpierw mama, dwa miesiące później tata. Kiedy ona zmarła, Lena z Jaśkiem wprowadzili się do niego i pomagali mu utrzymać dom. Nie przemyśla tego, nie zakładała, że tu zostanie. Po prostu miała pracę zdalną i mogła to zrobić.

Dwa dni przed śmiercią ojciec wyjawiał Lenie tajemnicę, która sprawiła, że rozważała pozostanie w Górsku na dłużej. Od tamtej chwili miała nowy cel. A właściwie dwa.

Wybaczyć rodzicom, że tak długo ją oszukiwali, i wybaczyć sobie, że na to pozwoliła.

Stała w progu kuchni, opierając się o framugę. To było jej ulubione miejsce w domu. O tej porze światło kładło się na dębowych szafkach, wydobywając ich głęboki, miodowy odcień. Lena poczuła ciepło rozlewające się po ciele. Wróciły dobre wspomnienia. Kakao w kubku z pierwszej klasowej wycieczki nad morze, kanapki z twarożkiem i szczypiorkiem, które tata przygotowywał każdej niedzieli. Kolekcja chwil, do których lubiła wracać, kiedy w środku wszystko wołało o ratunek.

Wyobrazila sobie, że przy stole siedzi chłopak ze sklepu. Może czyta jakiś magazyn motoryzacyjny albo pije kawę w swoim ulubionym kubku. Tak, bo ma swój ulubiony kubek i krzesło. Pewnie wybrałby to, z którego widać ogród. Obok niego siedzi Jasiek i przegląda film na poręcznej kamerze. Jest cisza, ponieważ nikt nie czuje z jej powodu zakłopotania.

Odtwarzała w pamięci twarz tego chłopaka. Linie szczęki, kształt nosa i układ oczu. Spodziewała się kogoś średniego wzrostu, delikatniejszego, a spotkała młodego byczka o męskiej, twardej urodzie. W tym wypadku wyobraźnia ją zawiodła. Ale może to lepiej. Może te wszystkie złe rzeczy, które przychodziły Lenie do głowy, też nie były prawdą?

Ale mogło też być inaczej.

Co, jeśli miał złe życie? Co, jeśli nikt o niego nie dbał? Czy ktoś czytał mu bajki? Czy ktoś go kochał? Czy chodził spać głodny? Czy się bał?

Lena przypomniała sobie bliznę na jego przedramieniu i historię maltretowanego chłopca, o którym kiedyś pisała. Pewnej nocy dziecko uciekło i torami przeszło piętnaście kilometrów w poszukiwaniu ratunku. Jego oczy wyglądały jak oczy przestraszonego zwierzątka. Najgorsza była rozmowa z policjantem, który znalazł tego chłopca.

„On nic nie czuł, nic go już nie bolało. Widziała pani kiedyś stopy dziecka, które chodzi godzinami po ostrych kamieniach?”

Lena usiadła na krześle.

– Spokojnie – powiedziała, kładąc dłoń na sercu. Ale ono nie chciało słuchać. Lata poświęcone medytacji i terapiom w takich chwilach to za mało.

Pobiegła do góry, do swojego pokoju, i znalazła w torebce tabletki uspokajające, które nosiła przy sobie „na wszelki wypadek”. Od lat te wypadki były coraz rzadsze, ale teraz Lena ich potrzebowała. Wyjęła z opakowania dwie pastylki i popiła

nalewką, którą przywiozła dla siebie i nie zdążyła wcześniej wypakować. Wzięła ją do ręki razem z telefonem. Usłyszała, jak Jasiiek krzyczy „Na razie!” i trzaska drzwiami.

– Na razie – szepnęła. Z okna swojego pokoju widziała skrawek ulicy i chodnika, na który właśnie wchodził. Odwrócił się jeszcze i wydawało jej się, że ich spojrzenia się spotkały, choć przecież to było niemożliwe. Nie mógł jej dostrzec.

Dopadło ją zmęczenie, na które złożyły się godziny spędzone za kierownicą, upał i silne emocje. Poczula, że też musi wyjść. Potrzebowała powietrza.

Stała przed domem, kiedy na horyzoncie pojawiły się pierwsze zwiastuny zachodu słońca. Ciemność dotarła na skraj nieba i zerwał się wiatr. Lena czuła, jak podnosi jej włosy i rozrzuca na wszystkie strony, jak owiewa jej ciało. Usiadła na ławce za domem, niedaleko drzewa, na którym wronia mama założyła rodzinę. Patrzyła na kobietę zde gustowana.

„Tylko bez szaleństw, tutaj są dzieci!” – wykrakała obrażonym tonem.

– Daj spokój – powiedziała Lena pojednawczo, siadając. – Ja tylko na chwilę.

Przyłożyła butelkę do ust. Pierwszy raz, a potem kolejny. Gorący Księżyc w superpełni rozświetlił podwórko. Kobieta miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie był tak blisko. Wyciągnęła w jego stronę dłoń i ułożyła tak, żeby utworzyła koszyk. Przymknęła powieki i dała się porwać złudzeniu, że trzyma go w ręku.

– Mam cię, mały. I już nikomu nie oddam.